

Antyklerykalizm głupców

1 września 2012

Nigdy nie sądziłem, że stanę się obrońcą krzyża i religii. Trudno jednak obserwując działania części współczesnych antyklerykałów i zafascynowanej nimi światopoglądowej „lewicy” laickiej, nie dojść do wniosku, że chodzi tu o coś zupełnie innego, niż wyzwolenie się spod dyktatu kleru. Niektórzy prześladowani z chęcią staliby się prześladującymi, szydzącymi oraz niszczącymi ludzi wierzących tylko za ich przekonania.

Jednym z przejawów takich działań jest ostatni happening ukraińskiej grupy FEMEN, której liderka, w geście solidarności z sądzonymi członkiniami rosyjskiej punkowej grupy Pussy Riot, ścięła stojący w Kijowie katolicki krzyż. Pomijam już absurdalność tego działania. Proces rosyjskich happenerek jest wynikiem nielegalnego koncertu, jaki zorganizowały w cerkwi prawosławnej, nie ma więc z katolicyzmem nic wspólnego. Działanie FEMENU jest barbarzyństwem dlatego, że zaatakowano symbol, który jest dla części ludzi ważny, a nie ograniczał przy tym wolności innych. Nie było to efektem głębszej analizy ani zorganizowanego działania ruchu społecznego. Awangardowe feministki stwierdziły po prostu, że zrobią show, nie myśląc za bardzo o wydzwisku swojego czynu – czyli ma być radykalnie, efektownie, ale już niekoniecznie z sensem.

Taki antyklerykalny, a raczej antyreligijny show, nie ma żadnej głębszej podbudowy społecznej. Możemy to obserwować niestety w głównym nurcie współczesnego polskiego antyklerykalizmu. Kościół można by było zaatakować za sojusz z kapitalistami czy działania takie, jak na przykład przyjmowanie pieniędzy od oszustów prowadzących piramidy finansowe. Należy krytykować zbytckowne życie hierarchów w momencie, gdy nadciąga kryzys, a społeczeństwo musi zacisnąć pasa. Jest tylko jeden mały problem: na czołowego polskiego antyklerykała wyrósł Janusz Palikot – milioner-kapitalista, który raczej nie słynie ze skromnego trybu życia. Ruch jego

imienia atakując prokapitalistyczne nastawienie hierarchów, uderzałby więc pośrednio także w swojego wodza. Stąd antyklerykalizm społeczny zastąpił antyklerykalizmem głupców. Jego wyrazem był na przykład klip wyśmiewający relikwie i wiarę, w którym udział wziął poseł RPP Robert Biedroń. Parlamentarzysta, wzywający oficjalnie do tolerancji, postanowił zadrwić z wierzących, uczestnicząc w marnej prowokacji. „Kabaret” pokazujący w jednej ze scen człowieka krzyczącego na widok wnętrzości „o k... papież!”, to raczej wyraz prymitywizmu niż celnej satyry na poziomie.

Podobnie „subtelne” były również inne działania antyklerykalnej formacji Palikota. Jej wódz zasłynął na przykład happeningiem, podczas którego pił wódkę przed siedzibą arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia. Jest to krytyka religii czy kleru na poziomie młodzieńców rechoczących na widok staruszek „broniących krzyża” na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, czy noszących krzyż zrobiony z puszek po piwie.

Działanie takie nie ma nic wspólnego z lewicowym, społecznym podejściem do religii. Nawet jej najwięksi krytycy, tacy jak Michaił Bakunin czy Louis Auguste Blanqui, starali się przedstawić argumenty, a nie głupie żarty. Mimo że stosowali często dosadne sformułowania i ostrą krytykę chrześcijaństwa, chodziło im jednak o przekonanie wierzących, że wybór wiary zamiast walki społecznej był błędem. Ich odpowiedzią na chrześcijańską etykę oraz kościelne dogmaty nie był nihilizm oraz stwierdzenie, że „każdemu wolno wszystko”. W swoich pismach proponowali alternatywną etykę solidarności i współpracy, czyli obalenie zasad religijnych na drodze budowy nowego społeczeństwa. Żaden z nich nie nawoływał do prześladowania ludzi wierzących. Prześladowania za samo wyznawanie wiary czy bycie kapłanem stały się dopiero domeną systemów autorytarnych i totalitarnych, korzystających jedynie czasem z lewicowej retoryki, ale z prawdziwą społeczną lewicą oraz jej postulatami mających niewiele wspólnego.

Lewica odróżnia się od neoliberalnych, „postępowych”

antyklerykałów również tym, że nie wyklucza osób wierzących poza nawias społeczeństwa. W wielu historycznych przypadkach postępowe ruchy społeczne były wręcz motywowane religijnie, żeby wspomnieć tylko o licznych powstaniach chłopskich czy bardziej współczesnym nurcie teologii wyzwolenia. Czy mamy przekreślić te tradycje w imię odrzucenia wszystkiego, co związane z wyznaniem, czy raczej wspierać chrześcijan przeciwstawiających się kościelnej hierarchii?

Tym, co powinno odstręczać lewicę od głównonurtowego antyklerykalizmu, jest również jego wykluczający charakter. Nie chodzi w nim o przekonanie ludzi wierzących czy wytłumaczenie im, że na przykład zamiast mszy w intencji obrony miejsc pracy, należałoby zorganizować strajk okupacyjny, a związkowe pielgrzymki na Jasną Górę to marnowanie składkowych pieniędzy. Polega on na obrzucaniu wyzwiskami oraz określeniu przeciwników mianem „ciemnoty”, czasem jeszcze podkreślając, że chodzi o „wieśniaków”, podkreślając ich opozycję ze światłymi, wykształconymi mieszkańcami miast. Świetnie wpisuje się w schemat, w którym neoliberalna, kapitalistyczna elita zarządza szarą masą, którą jednocześnie pogardza. Pokrywa się trochę z podziałem klasowym, ponieważ głównonurtowymi antyklerykałami są właśnie zwolennicy obecnego systemu, którzy pragną skrajnego indywidualizmu, a religię krytykują między innymi za jego ograniczanie. Kościół jest więc zły, ponieważ na przykład popiera zakaz handlu w niedzielę, czyli „wtrąca się w relacje między pracodawcą a pracownikiem”. Paradoksalnie, nawet w retoryce wielu hierarchów łatwiej znaleźć prospołeczne wątki, niż w wypowiedziach najbardziej radykalnych antyklerykałów.

W ruchach społecznych – lokatorskim czy związkowym, spotkamy osoby wierzące, które z chrześcijańskich wartości czerpią pewne przywiązanie do wspólnotowości czy szacunek dla drugiego człowieka. Nie godzą się na niesprawiedliwość i wyzysk właśnie dlatego, że są religijne. Nie czyni ich to gorszymi, a wręcz przeciwnie, współpraca z nimi może być bardzo owocna. Gdybyśmy

myśleli w kategoriach głównonurtowego antyklerykalizmu, powinniśmy zwymyślać takich ludzi za wiarę w zabobony i niepodążanie za nowoczesnością. To przecież w nich należy szukać głównego wroga, ponieważ linia podziałów przebiega nie ze względu na przynależność klasową, lecz stosunek do krzyża. „Postępowa” lewica światopoglądowa głównego wroga widzi przecież nie w kapitaliście, czy nawet związanych z nim kościelnych hierarchach, ale w obrońcach telewizji Trwam. Jak mogą te żałosne mohery walczyć o jakąś swoją telewizję, której wprawdzie nie oglądamy, ale i tak jej nie chcemy w naszej kablówce – mówią „postępowi lewicowcy”.

Warto też zastanowić się, czym skończyłaby się nagła laicyzacja społeczeństwa polskiego w obecnych warunkach, bez wcześniejszej zmiany mentalności. Religia stałby się już całkowicie pieniądź oraz wolny rynek. Zniknęłyby pewne religijnie motywowane opory przed wykorzystywaniem innych. Antyklerykalizm głupców prowadzi do powstania nowej religii – skrajnego neoliberalizmu. Z tym wyznaniem będzie się z kolei o wiele trudniej zmierzyć, niż nawet z najbardziej skrajnymi i fanatycznymi odłamami współczesnego katolicyzmu. Już wyrządziło ono o wiele większe szkody w społeczeństwie.

Jeśli więc chcemy prowadzić działalność antyklerykalną, ale realną, społeczną, rozmawiajmy z wierzącymi bez poczucia wyższości i starajmy się ich przekonać. Trzeba również pamiętać, że nie każdy antyklerykał to nasz sojusznik. Czasami sprzeciw wobec działań kościoła i religii może wynikać z motywacji oraz haseł bardzo dalekich od jakiegokolwiek lewicowości. Z kolei na lewicy jest moim zdaniem miejsce także dla osób wierzących, a nawet praktykujących.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica](#)